

W obu triumfują kobiety. W Narodowym Zofia Kucówna, w Małym Irena Eichlerówna. W pierwszym mamy kolejną w Polsce premierę „Makbeta” Williama Szekspira, „spolszczonego” — tu muszę zastosować cudzysłów w dobrym znaczeniu — przez Jerzego S. Sito, w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, ze scenografią Mariana Kołodzieja i muzyką Macieja Małeckiego.

W NARODOWYM I MAŁYM

Historia zbrodni, która rodzi zbrodnię ma świetną, jak zwykle scenografię i znakomitą reżyserię, która zachowując ściśle treść tragedii nadała jej tempo zapierające dech w piersi: scena goni scenę, nie pozwalając na zastanowienie; na otrząśnięcie z siebie ponurych wrażeń, myśli.

Sam Makbet — Wojciech Pszoniak — od pierwszych chwil dramatu nadał mu cechy wyścigu z czasem, życiem. Od momentu przepowiedni więdźm, które wróżą mu koronę, aż po chwilę agonii, po życiu, w którym gęsto padał trup — ten Makbet jest opeętanym człowiekiem, małym, nikczemnym draniem, nie cofającym się przed niczym i — co jest interesujące w inscenizacji — nie inspirowanym przez żonę.

Jest to bowiem — i słusznie — sztuka o Makbecie, a nie o lady Makbet. Tak też zagrała Zofia Kucówna, tworząc nową postać lady, przedstawianej dotychczas w wielu inscenizacjach jako uosobienie zła i demonizmu. Kucówna w roli lady Makbet jest jakby na drugim planie: chłodna, rzeczowa, niewątpliwie wyrachowana w swych planach, ale inicjatywę pozostawiająca w rękach męża.

Obok Zofii Kucówny i Wojciecha Pszoniaka, jest w tym przedstawieniu kilka innych świetnych ról: Adam Hanuszkiewicz jako Duncan, Sylwester Pawłowski w roli Malcolm, Wojciech Brzozowski jako Banko i Krzysztof Chądź — Macduff.

Jak zwykle — przedstawienie miało „mocny” podkład w muzyce Macieja Małeckiego.

W filii Teatru Narodowego, w Małym, sukces sceniczny sześciu wybitnych aktorek, z gwiazdą — Ireną Eichlerówną — na czele.

Właśnie ukazała się w sprzedaży książka, której treść została zaprezentowana w Teatrze Małym. Jest to premiera komedii obyczajowej Istvana Orkeny „Zabawa w koty”, w przekładzie

Camilla Mondral, reżyserii Jana Machulskiego, ze scenografią Lilliany Jankowskiej.

Irena Eichlerówna gra rolę „starszej” wiekiem wdowy, która na tle aktualnych przeżyć snuje wspomnienia, dokonuje analizy swego życia i przeszłości, stara się dostosować do tego, co ma na teraz i na najbliższą, jakże już coraz krótszą przyszłość.

Trudna rola starzejącej się kobiety, zaplątanej w jeszcze jeden romans, w szukanie przyczyn i skutków takiego właśnie, a nie innego życia, jakie ma za sobą — została zagrana przez Irenę Eichlerówną subtelnie i po mistrzowsku. Można mieć tylko żal do wielkiej artystki, że tak rzadko występuje na scenie, tak długo każde czekać na siebie swym

wielbicielem, którzy ją pamiętają z tylu wspaniałych ról.

I chociaż sztuka Istvana Orkeny jest blachą w treści komedijką, nikt inny, jak właśnie Irena Eichlerówna potrafiła nadać jej treści wysoką rangę, a spektakl uczynił interesującym widowiskiem.

Znakomicie także były obsadzone i zagrane pozostałe role pań w roli siostry wdowy wystąpiła Karolina Lubieńska, Paulą (kapi, talna scena w szlafroku) była Małgorzata Lorentowicz, Myszką (inicjatorką zabawy w koty) była Janina Nowicka (piękna rola ukazująca jeszcze inny rodzaj samotności, jakże odmienny od samotności starzejącej się wdowy), w roli córki bohaterki komedii wystąpiła Grażyna Staniszevska, matką, zakochanego we wdowie, podstarzałego emeryta była Teofila Koronkiewicz. Starszym panem w zalotach był Andrzej Bogucki, w dwóch pozostałych rolach męskich wystąpili Jan Machulski jako słoń a Krzysztof Wróblewski w roli kelnera.

Dopiero to drugie przedstawienie w Teatrze Małym, kiedy na scenę wprowadzono kilka najpotrzebniejszych w sztuce sprzętów, parę doskonale zaprojektowanych przez Lillianę Jankowską elementów scenograficznych — pozwoliło na ujawnienie jak funkcjonalnym, jak pięknie zaprojektowanym jest Teatr Mały i jego scena z widownią.

ANDRZEJ MARKIEWICZ